

Ewa Wójciak z „Teatru Ósmego Dnia”:

# Chcemy mówić o sobie nie używając wielkich słów

We wtorek po raz ostatni obejrzeć było można w CSW spektakl Teatru Ósmego Dnia „Tańcz póki możesz”. Wczoraj odbył się tam pokaz przedpremierowy filmu Jerzego Karpinińskiego — zapisu głośnego przedstawienia „Ósemek” z 1977 roku „Przecena dla wszystkich”.

Rozmawiał: PAWEŁ GOZLIŃSKI

O „Przecenie dla wszystkich” Tadeusz Nyczek napisał, że był to manifest teatru, który chce mówić o sobie i rzeczywistości końca lat 70. „bez zasłon dymnych metafor, bez względu na konsekwencję”. Jak dziś, po 17 latach oceniacie ten spektakl?

Ewa Wójciak: Nie do końca zgodziłabym się z interpretacją Nyczka. Dla nas był to wtedy przede wszystkim pierwszy krok na drodze do głębokiego zdystansowania się wobec samych siebie, do autoironii. Nasze poprzednie przedstawienie „Musimy poprzestać na tym, co tu nazywano rajem na ziemi...?” dotyczyło dusznych, głębokich moralnych wyborów i wynikających z nich wybo-

rów politycznych. Inspirowała nas twórczość Dostojewskiego. Byliśmy bardzo zajęci problemem terroryzmu, nawet jako pewną alternatywą dla działań społecznych w tamtej rzeczywistości. Prowadziliśmy w tym przedstawieniu bardzo poważną dyskusję z tym przeklętym problemem i z samymi sobą — na granicy psychodramy. Natomiast „Przecena...” była próbą spojrzenia z dystansu na nasze fanatyczne przejęcie i wiarę, że przy pomocy ideologii można zmienić świat. To był śmiech z samych siebie, a także, co za tym idzie, śmiech z pewnych społecznych zachowań i postaw. Była to zarazem próba stanięcia po stronie człowieka żyjącego tu i teraz, bite-

go i kopanego w Ursusie, podawanego ścieżce zdrowia w Radomiu. Ale nie była to polityczna deklaracja. Wyboru, jak zawsze w tamtych czasach, dokonała za nas rzeczywistość. Od „Przeceny...” zaczęły się nasze kłopoty z UB, ranne wizyty, przeszukiwanie listów i bibliotek, aresztowania.

A jak odebraliście sam film — zapis „Przeceny..”?

E.W.: Pozytywnie mnie zaskoczył. Myślałam, że będę się wstydzila siebie. Ale tak się nie stało. Może dlatego, że mnie w tym filmie prawie nie ma. A może dlatego, że koledzy byli już wtedy po prostu dobrymi aktorami. Oglądając go nie miałam poczucia fałszu, kontaktu z jakimś śmieszonym, archiwalnym materiałem. Wydaje mi się, że to kawał dobrego teatru.

Jak doszło do powstania tego filmu?

E.W.: Zgłosił się do nas człowiek, który w klubie „Stodoła” amatorsko robił filmy. Był to właśnie Jerzy Karpiniński. Jednak z nieznanymi nam powodów nakręcił tylko połowę spektaklu. Potem nie wiedzieliśmy nawet, że ten zapis istnieje.

Ten sam człowiek objawił się rok temu, opracował schowany gdzieś przez lata materiał i zamknął klamrą ze scen „Ziemi niczyjej”, naszego poprzedniego spektaklu.

„Ósemki” z końca lat 70. opłuje wydana niedawno po raz pierwszy w oficjalnym obiegu książka Zbigniewa Gluzy „Ósmego dnia”. Teksty przedstawień przeplatają się w niej z fragmentami recenzji, oficjalnych dokumentów dotyczących teatru, prasowych sprawozdań z procesów, waszych zapisków, które później wykorzystywane były jako teksty w kolejnych przedstawieniach. Gdyby miała dziś powstać książka o waszych ostatnich latach, co by się w niej znalazło?

Marcin Kęszycki: Myślę, że najlepiej byłoby, gdyby znalazły się w niej listy, które są najlepszym zapisem naszych niekończących się podróży i spotkań. A piszemy ciągle, do najróżniejszych ludzi. Byłoby z czego taką książkę stworzyć.

E.W.: Ale nie tylko. Są przecież nadal dokumenty. Już nie ubeckie, ale takie czasy. I to znów nie nasza wina, ani nawet zasługa. Dokumenty, które pokazują w jaki sposób robi się teatr taki, jak „Ósmego Dnia”. Poza tą godziną świętą, kiedy jest tylko spektakl, funkcjonuje przecież całe zaplecze. Tak dzieje się właśnie w tej chwili, kiedy aktorzy, zaraz po zakończeniu ostatniego spektaklu zaczynają rozkręcać scenografię. Mogłyby się w niej znaleźć ste-

nogramy rozmów o rozmiarach śrubek, przekrojach rur. To też byłoby świadectwo, z czego ten teatr wyrasta.

Czy to, że w waszym ostatnim przedstawieniu „Tańcz póki możesz” tak mało jest tekstu oznacza, że straciliście wiarę, że w słowach można wyrazić to, co was dotyczy i o czym chcecie mówić w waszym teatrze?



Scena z „Przeceny dla wszystkich”

Fot. LESZEK SZCZAMECKI

E.W.: Tak i to też przypomina mi sytuację z „Przeceny”. W „Musimy poprzestać...” było bardzo wiele pięknych słów, byliśmy pełni wiary w ich siłę. Teksty Dostojewskiego, Faulknera, Kierkegaarda. Rozkoszowaliśmy się szukaniem słów, w których odnajdowaliśmy nasze myśli, samych siebie. Przygotowując „Przecenę...” odrzucili-

śmy taki stosunek do literatury. Było w niej za to dużo prostego, kolokwialnego języka. Teraz także odpycha nas teatr, który wierzy, że piękne słowo może coś zmienić, może kogoś pocieszyć czy zbawić. Żyjemy w czasie, kiedy każde słowo jest dozwolone i raptem powietrze tak się wypełniło słowami, że odczuliśmy to jako nadmiar,

bełkot. Był taki okres tuż po odzyskaniu wolności, kiedy wszyscy aktorzy ciągle mówili wiersze Herberta, Norwida. To nas po prostu odrzuciło od wielkiej literatury. Chcieliśmy mówić o naszych sprawach nie używając wielkich słów.

Czy odczuwacie, że w ostatnich latach zmieniła się waga publicznosc?

E.W.: Do końca nie wiem. Są tacy ludzie z mojej generacji, którzy twierdzą, że nasze przedstawienia mogą zrozumieć tylko ludzie o podobnym jak nasze doświadczeniu. Z drugiej strony nasza publiczność składa się przede wszystkim z ludzi bardzo młodych. Nigdy ich nie pytałam, co oni tak naprawdę rozumieją z tego co pokazujemy. Myślę, że „Tańcz, póki możesz” daje szansę pełnego uczestnictwa właściwie każdemu. Nie ma w nim nic, czego 20-letni człowiek nie mógłby zrozumieć i przeżyć. Bardzo zależy nam na tej najmłodszej publiczności. Graliśmy niedawno na forum teatrów szkolnych w Poznaniu. Jeżeli kryterium może być skupienie, cisza, napięcie, świąteczna, chociaż nie nadobna atmosfera w sali, a potem wielkie owacje na stojąco i opinie, że to było lepsze niż trawka, to mam poczucie sukcesu u młodej widowni, i że znowu jesteśmy niespodziewanie w jakiejś awangardzie teatru.

Co przesądza o tym sukcesie?

E.W.: Myślę, że ich najbardziej przekonuje sam język naszego teatru, sposób grania. Także kontakt z widzem. I ciągle szukanie możliwości nie tyle zamazywania granicy pomiędzy teatrem a rzeczywistością, ale kontaktu z nią. Nie znosimy nadęcia, celebrowania teatru. Cały czas walczymy z jego sztucznością, pracując jednocześnie nad doskonałością formy.